

Dziennik Grodziski

Nr 10/06 (10)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz, (Nie)Spełnione marzenia
Str. 2 – Kukuł (3/4)
Str. 3 – Grom z jasnego nieba cz.7

(Nie)Spełnione marzenia

MINĄŁ DZIEŃ

Mandragor Krupiński uznał 9 numer Dziennika za świetny. Phi. Wszystkie inne też były i będą megawyjebiste!

...

Z urlopu wrócił Przewodniczący Narodowego Związku Monarchistycznego diuk Kościński. Jak sobie przypominę, jakie były cele powołania NZM i porównam to z działalnością aktualnego Przewodniczącego, to scyzoryk w kieszeni mi się sam otwiera.

...

Przewodniczący Kościński ogłosił zasady stażu na placówkach dyplomatycznych Księstwa. Tłumaczymy: nie ma komu robić w Ministerstwie.

NOWY DZIEŃ

Imieniny dzisiaj obchodzą Cyrus, Rościgniew, Smysława i Spycigniew. Wszystkiego najlepszego!

...

Święto Niepodległości w Rep. Nauru.

...

Pięć dych na karku ma John Lydon – były wokalista Sex Pistols.

...

82 lata temu przyjęto konstytucję ZSRR. Sto lat nie ma co śpiewać.

...

23 lata temu w Wielkiej Brytanii wprowadzono nakaz jazdy w pasach bezpieczeństwa. Wierzcie albo nie – nie było takiej sytuacji, żebym po wejściu do samochodu nie zapiął pasów. Wysokość mandatów jest wręcz królewska.

...

Wydaliśmy 10 numer Dziennika!

Oczekuję od Sarmacji, że będzie umożliwiała spełnienie moich małych marzeń. Jakie to marzenia? Dziś chciałbym być takim Kulczykiem - nie, nie będę się spotykał z Giertychem, na Jasnej Górze - chcę móc zbudować finansowe imperium, dzięki któremu będę się płał w luksusie. Chcę mieć stary browar zamieniony w centrum handlowe. Chcę móc kupić co tylko zapragnę. Nie mogę, ponieważ po reformach od miesiąca trwających w gospodarce, nie jestem w stanie założyć małej firmy. Nie mogę inwestować w branżę starej gospodarki (to te sprzed reformy), bo jest tam tak ciasno, że nie zdążę uruchomić www, a już zbankrutuję. Nie jestem w stanie inwestować w nową gospodarkę (nowe branże i produkty, które pojawiły się wraz ze zmianami), ponieważ skomplikowanie procesu produkcyjnego tak wywindowało ceny w górę, że nie zdążę porządnie zarobić, a już będę spłacać kredyt. Chcę zrobić sklep. Sklep, który umożliwi mi pośredniczenie w handlu, czy też sprzedawanie moich własnych towarów - nie mogę. Dlaczego? Bo nie ma skryptów integracyjnych, które mi umożliwią czerpanie z zasobów systemowych. Obecny model gospodarczy coraz bardziej przypomina ten scholandzki - z centralnym bazarem i ręcznie sterowanymi cenami. Nowy dzień, nowe marzenie. Chcę być politykiem. Chcę sprawić, że Sarmacja będzie krainą szczęśliwości i spełniania marzeń ludzi. Chcę kierować Księstwem, wprowadzając rozwiązania, które wydają mi się odpowiednie. Rozglądam się po Sarmacji. Tysiąc, z okładem, mieszkańców, i ledwo osiemdziesięciu dziewięciu obywateli. Niecałe dziesięć procent. W sumie nie ma to dla mnie znaczenia. Przecież to właśnie obywatele będą mnie wybierać. Idę do partii. Są dwie, no, dwie i pół. Słyszałem, że gdzieś tam, w zakątkach Grodziska, nadal żyją idee nieżyjącej już Partii "Logiczna Sarmacja". Przeglądam archiwa. Żadna z organizacji nie robi nic na codzień. Żyją od wyborów, do wyborów. Żenada. Założę swoją partię. Ale czy się uda? Idę spać. Dzień trzeci. Będę sportowcem! Muszę poszukać odpowiedniego dla siebie klubu. Eeee. Żadnego nie ma. Rozgrywki dzieją się od czasu do czasu. Nie ma reprezentacji, nie ma chwały. Mogę skoczyć, pewnie, i umrzeć zapomniany. Kicha. Jutro spróbuję zostać dziennikarzem. Widziałem parę ogłoszeń o pracy w redakcjach gazet. Bła bła bła bła. Jak w realu - muszę znać historię, muszę mieć doświadczenie. No i muszę znać zasady języka polskiego. Niby proste... Ale kim był Stempniewicz? Nikt mnie nie zatrudnił. Smutno mi. Prawie już tydzień minął od dnia, gdy to przybyłem. Robię się trochę głodny - tak mi mówi panel mieszkańca (obleśny swoją drogą). Muszę coś zjeść. Ale, ale! Wszystkie restauracje dookoła zamknięte. "Remanent" odczytałem na jednej. No ok, w sumie to początek roku. Na drugiej wielkimi literami - "Dziękujemy Ci Gawendo". Nie rozumiem. Zapytam kolegę. "Nie ma skryptów, trwa reforma, musisz uderzyć bezpośrednio do właściciela restauracji". Już wiem. Paranoja. Idę sobie stąd. Marzeń nie spełnię. Nie tu.

Diabeł "chodząca paranoja" Stróż

Kukuł

CZĘŚĆ TRZECIA

Lęk ogarnął mnie bezradny,
Na ten dziw tak bezprzykładny,
Że się do mnie ten twór ptasi
Tak od razu ozwał już.
Bo pomyślcie tylko sami!
Jak to dziwnie!? gdzieś nad drzwiami
Kędy czarny nos Bokassy
Jak domowy świeci stróż
Widzieć taki twór ponury,
Wyschły, straszny, czarnopióry
Co mi mówi:
- Spieprzaj dziadu, ale już!

Na popiersiu cicho tkwiący
Siedział kukuł ten milczący
Jakby w słowach, które wyrzekł
Całą duszę zawarł już.
Więc ja w smętnej rzekłem mowie:
- Jak odbiegli mnie druhowie
Jak nadziei jasne gońce,
W zmierzch wieczornych zgasły zórz,
Tak nim ranny brzask zaświeci
Gość skrzydlaty mnie odleci!
Kukuł rzecze:
- Spieprzaj dziadu, ale już!

Słyszac znów tak trafna mowę,
Rzekłem wznosząc trwożnie głowę,
Gdzie nad cichą czerń posągu
Wzleciał wyliniały wróż.
- Bez wątpienia, w słów twych treści
Echo się dalekie mieści,
Myśli smętnych, mar natrętnych,
Co obiegły mnie w noc burz.
Powiedz mi mój ty kukule,
Czy pomyślisz o mnie czule?
Na twą wróżbę czekam tuż,
By w niezmiennej swej kolei
Nucić zgasłych pieśń nadziei.
Kukuł wyrzekł:
- Spieprzaj dziadu, ale już!

Znowu chciałem pokryć śmiechem
Lęk i smutek. Więc z pośpiechem
Odwrociłem krzesło w stronę
Gdzie łysawy zasiadł wróż
Potem twarzą w twarz patrzący,
Jąłem sam rozważać drżący,
Co chciał rzec ten cicho tkwiący
Wyliniały poseł burz?
Jakie mógł złowrózbnne mary?
Snuć upiorny kukuł stary
Kracząc swoje:
- Spieprzaj dziadu, ale już!

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 7

- No to je telepolerujesz!
 - Przepraszam?
 - Telepolerujesz!
 - Teleportuję?
 - Przecież mówię, ale to jest niesamowite – syczała w ekstazie – czy ty zdajesz sobie sprawę z tego jakie to daje ci możliwości? Przecież teraz możesz wszystko!
 - Mogę wszystko... – zanuciłam choć nie lubię i spojrzałam Ewelinie prosto w oczy.
 - Ja sama w to nie wierzę – powiedziałam dobitnie stukając palcem w stolik – to jest nienormalne, to nie ma prawa istnieć, tego nie ma. To jest moja oficjalna wersja. Ja nie chcę więcej próbować, nie chcę więcej mieć z tym nic wspólnego...
 - Sylwia, Sylwia – mitygowała mnie Ewelina uśmiechając się głupkowato, prawdopodobnie z powodu przeżyć – po prostu spróbuj jeszcze raz! Sama chciałabym to zobaczyć! No co ci szkodzi? – przechyliła głowę – po prostu spróbuj... Za którymś razem będziesz zmuszona uwierzyć – dokończyła tryumfalnie.
 - Dobrze – jęknęłam – przestań już, czekaj. Tamten stolik, widzisz?
 - Ten z tym cudakiem w bejsbolówce?
 - Dokładnie – potaknęłam.
 - No widzę...?
 - Spróbuję przenieść ich obrus na nasz, chcesz?
 - No jasne – ucieszyła się Ewelina – wiedziałam, że cię przekonam choć nie spodziewałam się, że tak szybko – spojrzała podejrzliwie – a może chcesz tylko udawać, że próbujesz?
 - Nie, chcę wiedzieć – powiedziałam twardo. Nie chciałam się przyznawać, że i mnie samą ciekawi cóż to może być i jak to działa – zaczekaj.
- Na tyle na ile pozwalała mi odległość wpatrywałam się w białą materię obrusa. Myślałam o nim, analizowałam nawet haft na bokach. Chcę, aby przeniósł się prosto na nasz obrus, bardzo chcę. Rozległ się cichy stuk. To filiżanki, talerzyki, łyżeczki, słowem, wszystko co leżało na tamtym stole opadło o jakiś milimetr. Nasz obrus wyraźnie pogrubiał. Z ostupieniem wzięłam skrawek między palce – no tak, leżały dwa obrusy.
- Goście przy obserwowanym stoliku, z cudakiem w bejsbolówce na czele zamarli. Wpatrywali się w stół jakby zobaczyli... zjawisko paranormalne! Nie, nic z tego, a jednak. Myśli zaczynały plątać mi się w głowie.
- Chodźmy – wykrztusiłam i podniosłam się z miejsca. Ewelina wiernie podążyła za mną. Odetchnęłam głęboko, raz i drugi. No, zobaczymy jeszcze – chciałam zrobić ostatni test – chcę, aby Eweliny kluczyki od samochodu znalazły się w mojej ręce. Zaledwie skończyłam formułować swoją myśl poczułam coś zimnego i twardego w palcach. Nie zdziwiłam się widząc kluczyki. Pstryknęłam autoalarmem. Srebrny Lanos mrugnął zachęcająco światłami awaryjnymi i usłyszałam trzask zamka centralnego.
 - Kupiłeś taki sam! – ucieszyła się Ewelina – O! Ale gdzie jest mój?
 - To jest twój – powiedziałam cicho podając jej kluczyki – wierzę.
 - Och, no to masz przed sobą mnóstwo możliwości... – zauważyła wyjątkowo przytomnie Ewelina.
- Popatrzyłam na nią przestraszona. Straszliwe obrazy ludzi ubranych w przydługie rękawy zaczęły przewijać mi się w głowie.
- Wszyscy mnie wezmą za wariatkę – jęknęłam przerażona – ja się nikomu nie przyznam do czegoś takiego!
 - A pewnie, że się nie przyznawaj – najwyraźniej Ewelinie również chodziły różne obrazy po głowie, ale nie sprawiała wrażenia zbytnio wystraszonej – pomyśl jakie masz możliwości w rękę, jaką broń...
 - Tego właśnie się obawiam, wybac Ewelińciu, ale odwieź mnie do domu. Muszę się z tym przepaść, bo zwariuję naprawdę.

c.d.n.